

swego gabinetu. Wydobyl z biurka paczkę listów od „Pochodni“ i porównał charakter pisma z przyniesioną kartką. Przy prostych, dużych, energicznych literach małe i drzące objawiły mu się słowa zmarłej. A więc listy nie ona pisała?

x

Gisbert czuł potrzebę wypoczynku i zmiany otoczenia. Samotność i dociekanie zagadki jego życia, męczyły go nadmiernie. Czekał tylko na powrót Schleinitza, tajnego radcy, aby udać się na urlop.

Schleinitz miał właśnie powrócić z podróży poślubnej. Jako sześćdziesięcioletni mężczyzna ożenił się z młodą kobietą.

Natychmiast po przyjeździe tajnego radcy Gisbert omówił z nim swój urlop.

— Chciałbyś przed wyjazdem zajrzeć do nas? — spytał Schleinitz. — Powinieneś poznać moją żonę. To zachwycająca kobieta. Powiedziałbym nawet, że dla mnie za mocne to wino! Poza to, wiesz chyba, że była siostrą cioteczną twojej żony?

Romuald Gierasieński,



znany artysta warszawski spędza letnie miesiące na uroczej plaży polskiego morza w Jastarni. — —

— Będę u was przed wyjazdem. — odparł Gisbert. Kuzynka jego żony zajmowała go istotnie niewiele.

W drodze na dworzec zatrzymał się pówóz Gisberta przed domem radcy.

— Jesteś przecie! — witał go ucieszony Schleinitz. — Nie chcesz się nawet zobaczyć? Ano, trudno, ale zawołam żonę. Uta!

Gisbert spojrzał w głąb hallu i zadrżał. W otwartych drzwiach ukazała się kobieta o wyniosłej, królewskiej urodzie; ciemne, wielkie oczy rzuciły głębokie błyski, hebanowe sploty okalały jej kształtną głowę. Poznał ją natychmiast — nieznaną z ka-

sztanowej alei otuloną w sobolowe futro, które narzuciła teraz na ramiona.

— Szczęśliwej podróży, Gisbercie Hagen — powiedziała Uta, a głos jej brzmiał drażniaco i melodyjnie. — Jeszcze jeden list mam dla pana. Teraz zrozumie pan wszystko.

Zdjęła futro i powiesiła na ramieniu Gisberta. Biała jej ręka wyciągnęła się do niego z listem.

Na kopercie zdecydowanym charakterem pisma nakreślone było słowo „Pochodnia“.

Gisbert przeczytał list dopiero na pokładzie okrętu, wiozącego go do Indyi.

„Uta! Nie zniosę dłużej pożycia z moim mężem, którego podstępnie Ci zabrałam. On ciebie tylko kochał i kocha. Jeśli mi możesz przebaczyć, przyjdź do pawilonu w ogrodzie — chciałabym raz jeszcze z tobą pomówić.“ Egede.

Dużemi literami dopisano poniżej:

„Przyszłam za późno“.

Gisbert opuścił list i objął wzrokiem niezmierny ocean. Był samotny.



Dyrektor Polskiej Radjostacji nadawczej, która jest jedną z większych w Europie.

Profesor Lucatello,



Rektor uniwersytetu w Padwie w otoczeniu dr. Goro i jego asystentki dr. M. Szonthag, gorących przyjaciół po skich studentów, których w tym uniwersytecie przebywa około 100.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 1 sierpnia 1926 roku.

Nr. 31.

Na służbie u Terpsychory.



Słynne trio taneczne, H. i N. Rovena i E. Gaston, produkowało się w dniu 24 lipca w Teatrze Miejskim, zbierając liczne i zasłużone brawa.

Teatralja.

To i owo. — Wspomnienia o Tadeuszu Rittnerze. — Oryginalny klub.

Uwzględniając letnie i lekkie apetyty publiczności, Teatr w Ogrodzie Saskim wznowił popularną ongiś farsę przedwojennej produkcji, Dregely'ego „Dobrze skrojony frak”. Jest to wcale sprytna i nawet satyrycznym sosem podlana, historyjka o czeladniku krawieckim, który — dzięki swym szerokim barom i dobrze na nich leżącemu frakowi — został ministrem handlu w dawnym, c. k. jeszcze Wiedniu. Wznowienie to przyjęto bardzo życzliwie, choć nie można powiedzieć, by farsa Dregely'ego była u nas aktualna: w naszych bowiem sferach politycznych nie „dobrze skrojone fraki”, ale raczej togi i berety profesorskie są obecnie w modzie... Fartner jednak zawsze swoje robi i jemu to w niemałej mierze powodzenie odgrzanej sztuczki węgierskiej — przypisać należy. Obok niego zaś Leszczyńskiemu, Walterowi, Gorczyńskiej i Chaveau.

Objężdżającą kresy „Redutę” przyjęto we Lwowie nader gościnnie. Nic w tem dziwnego, skoro zważymy, że zespół ten dał lwowianom szereg widowisk o wartości bardzo nieprzeciętnej. Oprócz „Przechodnia” Katerwy, w którym znakomitą rolę ma dla siebie dyr. Osterwa, wystawiła „Reduta” „Księcia Niezłomnego” i to w oprawie niebyłejakiej, bo na placu przed kościołem o.o. Dominikanów. Kilkutysięczny tłum przyglądał się z najżywszym zainteresowaniem temu wyjątkowemu widowisku, które było doskonałym popisem sumiennej gry aktorskiej i świadomej swych celów pracy reżyserskiej. Styl „Reduty”, cokolwiek by mu zarzucić można, odbiega jednak tak daleko od panoszących się pow-



Trio Rovena w ta. cu „Bajka wschodnia”.

szechnie na scenach naszych szablonów, że przedstawienia zastępu dyr. Osterwy wywołały we Lwowie graniczące z entuzjazmem zadowolenie i uznanie.

Znakomita nasza artystka, Wanda Siemaszkowa, przybyła do Grudziądza, by na zaproszenie dyrekcji miejscowego teatru — dać kilka gościnnych występów. P. Siemaszkowa wystąpi w oryginalnej sztuce amerykańskiej autorki L. Volmar, p. t. „Słońce wschodzi”. Dodamy, że p. Siemaszkowa powróciła niedawno ze Stanów Zjednoczonych, gdzie w środowiskach polskich występowała z ogromnym sukcesem. Zna nam maksyma o tem, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, znajduje świetne zastosowanie względem osoby Siemaszkowej, którą po powrocie z Ameryki, o gościnne występy prosi... Grudziądz.

Jeden z dzienników warszawskich podał interesujące wyjątki z pamiętników dyrektora sceny literackiej (Intimes Theater) w Wiedniu, F. Fischera, dotyczące debiutu teatralnego Tadeusza Rittnera. Chodzi tu mianowicie o wystawienie we wspomnianym teatrze w r. 1904 jednoaktowej sztuki Rittnera, p. t. „Sąsiadka”, która wprowadziła świetnego pisarza do grona najbardziej cenionych autorów i otworzyła przed nim szeroko drzwi wszystkich teatrów niemieckich. Nie będziemy tu przytaczać treści „Sąsiadki”, której wartość polega — jak wiadomo — głównie na niezwykłym artystycznym powiązaniu szeregu scen o realistycznym, to znowu naprzemian fantastycznym i wizjonerskim charakterze. Przytoczymy natomiast za Fischerem ciekawy epizod, który zdarzył się na premierze „Sąsiadki” w Intimes Theater i omal nie zniszczył jeśli nie na zawsze to na długo pragnienia twórczości scenicznej w Rittnerze.

Podczas jednej z pierwszych scen, gdy bohater sztuki zapytał drugiego aktora, gorączkowo szukającego czegoś dokoła siebie, czy znalazł — z galerji ktoś wykrzyknął na cały teatr: „Owszem, znalazłem pchłę!” Wywołało to homeryczny śmiech na widowni, konsternację za kulisami, zaś u wrażliwego wielce Rittnera tak silną depresję, że niemal ze łzami w oczach błagał dyrektora, aby zapuszczono kurtynę i przerwano spektakl. Dyrektor jednak nie posłuchał, przedstawienie potoczyło się dalej, a nastrój „Sąsiadki” tak opanował widownię, że po zapadnięciu kurtyny frenetycznym oklaskom i wywoływaniom nie było końca.

Publiczność wiedeńska odkryła nieznanego jej dotąd subtelnego i kulturalnego autora, o którym po premierze „Sąsiadki” wyraził się jeden z najwybitniejszych krytyków niemieckich, że ta jednoaktówka przynosi z sobą więcej, niż niejeden z dużych dramatów i silniejsza jest od Strindberga... Jak wynika z pamiętników Fischera, był on zawsze niezmiernie dumny z zaszczytu stania się niejako ojcem chrzestnym Rittnera - dramaturga, którego twór-

cość stale bardzo wysoko oceniał. Słusznie zresztą szczylił się Fischer, skoro dzięki niemu niewątpliwie Rittner stał się prawdziwie popularnym na scenach niemieckich, popularniejszy może nawet niż w Polsce.

Klub artystyczny, jakiego jeszcze chyba świat nie widział, założono niedawno w Anglii. Jest to, proszę sobie wyobrazić — „Klub wygwizdanych autorów”. Sama nazwa wskazuje na rzadką ekscentryczność tego przedsięwzięcia, zaś regulamin klubowy ekscentryczność tę tylko potwierdza. M. in. kandydaci na członków klubu dzieleni są na kilka kategorii, najwyższą zaś wśród nich kategorią są ci autorzy, na których sztuce publiczność zażądała zwrotu pieniędzy za bilety. Taki autor przyjęty zotsaje do klubu wśród szczególnie uroczystego ceremonjału, sam ma prawo dyktować menu bankietu na swoją cześć i t. d. Do kategorii niższych należą: 1) autorzy, których sztukę zdjęto z afisza „dopiero” drugiego wieczoru; 2) autorzy, których sztukę wygwizdano już w pierwszym akcie; 3) autorzy, których sztukę wygwizdano podczas jednego z aktów następných — itd., itd. Jak widzimy, klasyfikacja niemiernie precyzyjna.

Ale mają humor Anglicy, co? I to — nie zważając na upały, strajk węglowy, subsydja sowieckie i t. p. przyjemności. Pozazdrościć zimnej krwi „wygwizdanym autorom”, którzy zamiast wieszać się z rozpaczy, albo z wściekłości bombardować publiczność kołubrynami długich artykułów i tłumaczeń — zakładają sobie jak gdyby nigdy nic, osobliwy klub i zajmują się dyskusją na temat bankietowych rostbeafów i pudlingów...

Delta.

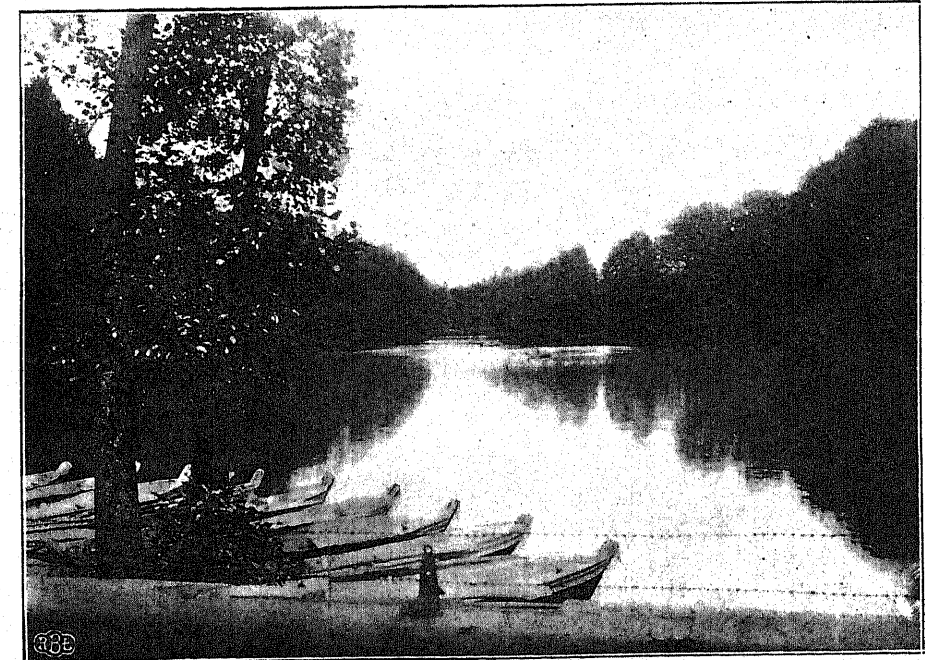


Trio Rovena w końcowej scenie „Bajki wschodniej”.

Poezja lata.



Obrazek wiejski w upalne dni lipcowe.



Widok stawu w uroczym parku „Juljanów” pod Łodzią



„KSIĘŻNICZKA CHARLESTONA”
W Atlancie U. S. A. odbył się konkurs „Charlestona”. Pierwszą nagrodę jury przyznało malutkiej muzyczce Bessy Kikapuri, którą widzimy na naszej fotografii w objęciach rozradowanych rodziców.



Irene Basquitte, słynna diva teatru „Casino de Paris”, konkurentka Mistinguette.



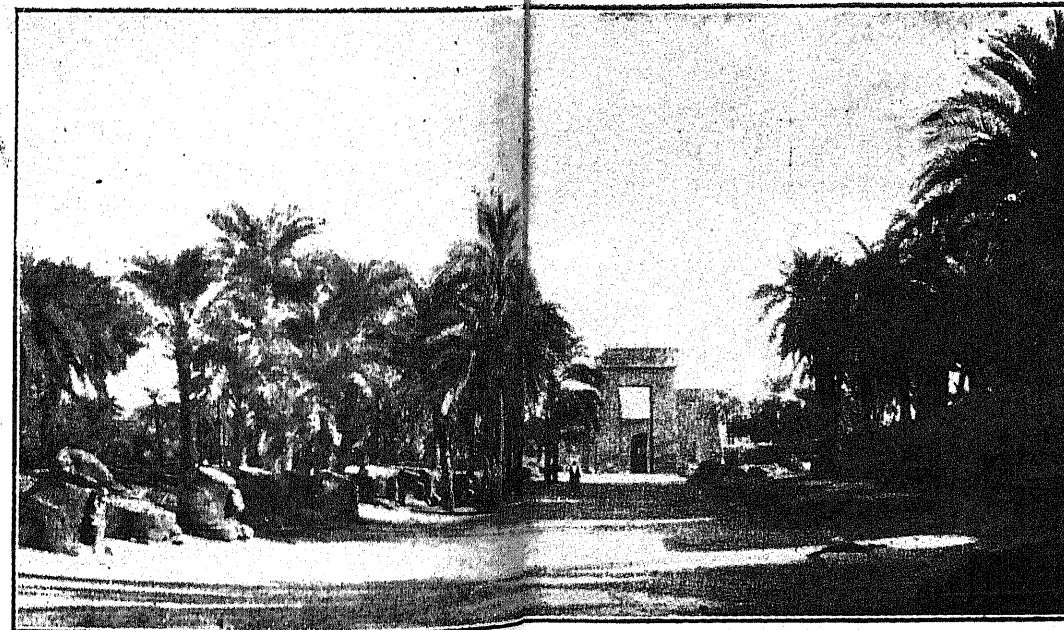
Doskonale uchwycony przez fotografa moment spadania z konia na wyścigach w Londynie.



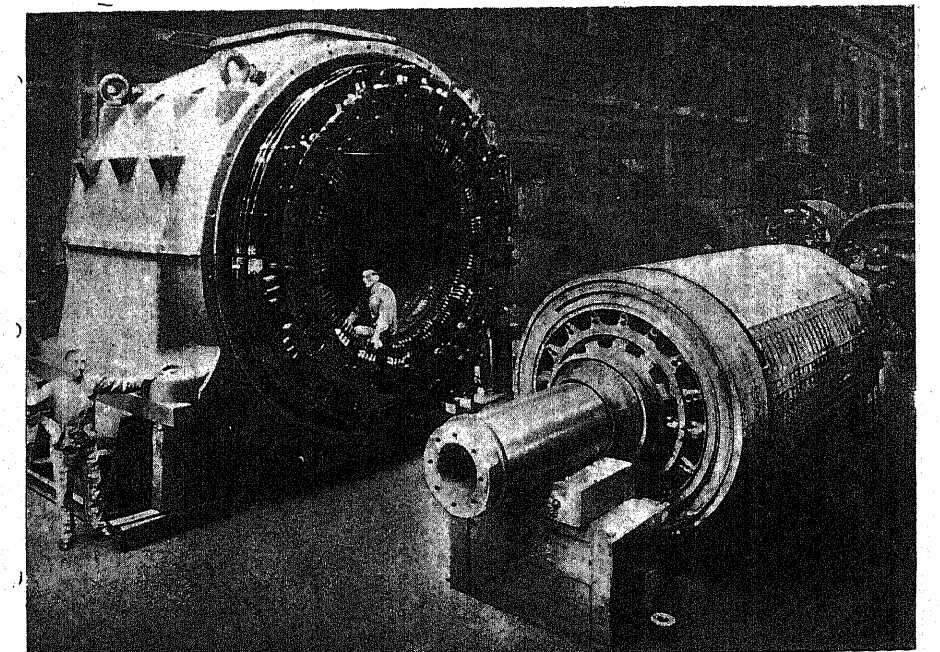
Piękny typ hiszpanki z Grenady



Na wszystkich wielkich placach, parkach i t. p. w Ameryce ustawione są wieżyczki, które zapomocą sygnałów świetlnych regulują ruch automobilowy.



Malownicza aleja, wiodąca do świątyni w Luksor (Afryka).



Największa dynamo maszyna na świecie. Pojęcie wielkości jej daje człowiek, siedzący w przekroju.



„Papa się żeni”, komedia Rapackiego w Teatrze letnim. Na fot. p. Chaveau, Le-cierówna i Brydzińska



TURNIEJ SZACHOWY O MISTRZOWSTWO POLSKI W WARSZAWIE zgromadził najlepszych polskich szachistów. Fot. nasz przedstawia partję Piłtz—Makarczyk. Obok siedzą pp. Przepiórka, Towbin i prezes Polskiego Zw. Szachistów, rejent Zabiński.

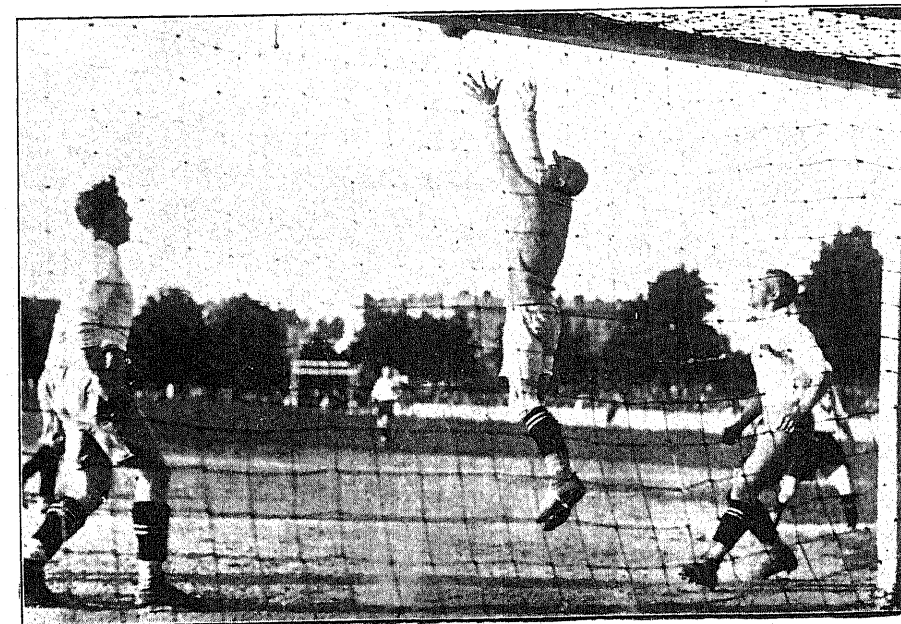


Ze sportu.

Z zawodów Polska—Estonja.



Tupalski mija obronę gości.



Branikarz gości brawurowo chwytą piłkę ze strzału Tupalskiego.



Kapitan Peletier d'Oizy, przed lotem z Paryża do Tokio, ubrany w spadochron, obowiązujący lotników.



S. FRITZ.

Świętej pamięci Robert.

Atak sercowy zabrał nagle z tego świata małżonka pięknej pani Melanji.

Młoda wdowa powiesiła duży portret w salonie, mniejszy nad swym biurkiem, a miniaturę włożyła do medaljonu.

Oblekła swą kształną, smukłą postać w strojną szatę żalobną, wzrok w tęskne i zbolale spojrzenie, trzymając w ręku batystową chusteczkę, którą przy każdej sposobności przykładała z bolesnym westchnieniem do oczu.

Cóż więcej można było wymagać od pięknej i młodej wdówki przy szybkim tempie naszego współczesnego życia?

Tem więcej, że świętej pamięci pan Robert, mimo znacznego majątku, zapisał jej zaledwie niewielką rentę.

To też pani Melanja po 6-ciu miesiącach zdjęła ciężki welon krepowy, zachowując jednak smutny wzrok, ponieważ z melancholijnym wyrazem było jej bardzo do twarzy.

Niebawem nowa złota rybka wpadła do jej siatki. Pan Wiktor v. Dürren niczem o sobliwym się nie wyróżniał z pośród grona znanych jej mężczyzn: ani młody, ani piękny, nie grzeszył również zbytnią inteligencją lub choćby tylko towarzyskim dowcipem. Któżby jednak zwracał uwagę na takie bagatelki wobec tego, że miał znaczny depozyt w jednym z pierwszorzędnych banków w papierach zupełnie pewnych?

Skoro p. Wiktor Dürren po miesiącu znajomości wystąpił z formalnymi oświadczeniami, piękna wdowa nie od razu raczyła wyrazić swą zgodę. Przyłożywszy chusteczkę do suchych oczu odparła melancholijnie:

— Propozycja pańska, szamowny przyja cielu, pochlebiam ci bardzo; ale proszę zważyć, że rana mojego serca jeszcze ciągle krwawi, wspomnienia mi dręczą...

Dürren mocno zmieszany sięgnął po kapelusz.

— Drogą przyjacielu, zechciej mię zrozumieć — pośpieszyła pani Melanja zatrzeć wrażenie — ja z radością jestem gotowa być twoją. Ale muszę cię prosić o wzgląd na moją niedawną stratę, która będzie również rzuciła cień na nasze młode szczęście. Czy będziesz wyrozumiałym dla twojej Melanji?

— O, najdroższa! Naturalnie! I dokładając będę wszelkich starań, aby ranę twą zabliznić — zawołał Wiktor wniebowzięty.

W niedługim czasie związek między panem i panią Dürren został pobogosławiony i młoda para wybrała się w podróż poślubną. Dürren umyślił wycieczkę w pięknej ojczyście góry, ale pani Melanja zauważyła, wdychając:

— Zwiedziłam nasze piękne Alpy w czasie mej pierwszej podróży poślubnej. Co za bolesne wspomnienie! Jedźmy lepiej do Paryża.

Zmieniając pieniądze na franki Dürren zlorczył w duchu „jemu“, że nie spędził miodowych miesięcy w Paryżu, ale nie na to poradzić nie mógł i musiał się wyzecz niebotycznych, zielono - śnieżnych Alp

Po kilkutygodniowej wędrówce w stolicy francuskiej młoda para powróciła i wynajęła wspaniałe mieszkanie w jednej z wykwińniejszych dzielnic zabrawa się zapalem do luksusownego meblowania.

— Precz ze starami sprzętami — zdecydowała młoda pani — będą mi na każdym kroku bolesnym wspomnieniem.

Portret świętej pamięci umieściła jednak że na widocznym miejscu w salonie. Urządzenie mieszkania, przymierzanie obstawianych w Paryżu i już nadeszłych tuale, zajęło pani Melanji wiele tygodni czasu.

Poczem zaczęła myśleć o rozrywkach.

Pewnego dnia wyraziła ochotę udania się do teatru. Nazajutrz Dürren przyniósł dwa miejsca parterowe do Opery.

Grano Lohengrina. Ale pani Melanja nie zwracała najmniejszej uwagi ani na bohate-

ra ani jego Elzę. Wzrok jej tkwił bezustannie w jednej z łóż pierwszego piętra. Początkowo Dürren doznał przykrego i denerwującego uczucia zazdrości, skoro jednak, dzięki lornetce przekonał się, że dwaj siedzący w łóż mężczyźni liczą razem wzięwszy ze 150 lat, zazdrość ustąpiła miejsca ciekawości.

— Kto są ci dwaj panowie w łóż pierwszego piętra, kochana Melo? — zapytał.

— Nie znam ich — odparła.

— A jednak wciąż na nich patrzysz.

— Ach, przepraszam cię! Postaram się tego nie robić.

— Czy z lożą tą związane są jakieś ciekawe wspomnienia?

— Niestety, ale mówmy o czym innym.

— Nie. O niczym innym nie mówmy. Czyżbyś miała przede mną tajemnice?

— Skoro koniecznie chcesz, muszę cię o wiedzieć. Ale niema w tem nic złego. Cóż ja, biedna, na to poradzę, że raz po raz przypominają mi się dawne czasy. Otóż lożę tę chciał mi świętej pamięci Roberta zaabonować.

— A...

— Tak. Nosił się z tym zamiarem zeszłej zimy. Dawał mi wówczas do wyboru: auto, lub lożę. Długo się wahałem, wreszcie wybrałem auto. Ale niestety, nie zdążył mi go kupić.

— Bądź temu rada. Kto ma własne auto, zbyt mało ruchu używa. „On“ zaś skłonny był, jak i ja do tuszy. Jeszczebyś sobie później robiła wymówki.

— Przeciwnie. Właśnie dlatego, że Robert musiał dużo się ruszać, a ja nie mogłabym mu sprostać, pragnęłam mieć powóz by móc za nim na Prater podążyć, nie lubiał bowiem kochany mąż zostawiać mnie samą w mieszkaniu.

— Może to i racja. Pomyślę nad tem.

Pani Melanja umiała tak manewrować, że mąż nie sam myślał, ale razem z nią i wynikiem tej wspólnej pracy umysłowej było, że Madame spotkały dwie niespodzianki: w dniu urodzin — abonament na lożę, w dniu zaś imienin — auto.

Czas upływał szybko pędzącej w aucie pani Melanji, a nieco wolniej spacerującemu pieszko panu Wiktorowi.

Od czasu do czasu pani Melanja miewała również kosztowne życzenia, które dzielnicy Wiktor zaspakał bez szemrania. Czyż mógł postępować inaczej? Czyż nie był zmuszony troszczyć się o to, by teraźniejszość jego żony była również piękna, jak przeszłość pod panowaniem pierwszego tak hojnego małżonka?

Mimo to zdarzyło się pewnego razu, iż Dürren wróciwszy do domu, zastał żonę z tragicznym wyrazem na twarzy. Przy jego wejściu odjęła od oczu stereotypową chusteczkę koronkową charakterystycznym gestem, wykluczającym wszelką wątpliwość w rzewne izer właścicielki.

— Melu! Łzy? Co to znaczy? Czy ci brak czego?

— O, nie... nie...

— Kryjesz coś przede mną!

— Jeżeli milczę, to li tylko dlatego, że ci chcę przykrości oszczędzić.

— Przerażasz mnie! Usilnie cię proszę, powiedz mi, dlaczego płakałaś?

— Dobrze, powiem ci, to jest dzieciństwo i ja przyznaję, że jestem najnie wdzięczniejszą z żon. To nie do darowania abym wśród naszego szczęścia miewała jeszcze chwile wspomnień o przeszłości. Ale to przypadek. Przechodziłam dzisiaj koło magazynu mego dawnego jublera i co widzę w wystawowym oknie? Naszyjnik perłowy, który biedny Robert rok temu chciał mi kupić. Mówią, że perły oznaczają izer. Los sprzyścił się chyba na mnie, żebym właśnie dziś miała okno wystawowe mego jublera.

— Właśnie dziś? Cóż to za osobliwy dzień dzisiaj?

— No, moje imieniny!

— Twoje imieniny? Wszak obchodziliśmy je przed kilku tygodniami.

— Tak, to był dzień świętej Melanji, a dziś mamy świętą Dorotę — nieboszczyk Robert obchodził zawsze i drugie moje imieniny.

Tu piękna pani z głębokim westchnieniem podniosła koronkową chusteczkę do oczu. Dürren nic nie odpowiedział, ale po kilku chwilach wyszedł z domu.

Udał się naturalnie do jublera i niebawem dobito targu o naszyjnik perłowy.

Wkładając klejnot do pudierka wybitego błękitnym aksamitem, jubiler mówił do pana Dürrena:

— Jaśnie pani będzie bardzo szczęśliwa, gdy się raz nareszcie stanie właścicielką tego wspaniałego naszyjnika.

— Raz... nareszcie...?

— No, tak. Pan o niczym nie wie? W takim razie nie wypada mi mówić.

— Pan mię zaciekawia. Niech pan opowie bez skrupułu.

— Pan nie znał nieboszczyka pierwszego męża pańskiej żony? Ależ to był największy kutwa, jakiego kiedykolwiek znałem w swoim życiu! Drżał przed każdym nie bezwzględnie nieodzownym wydatkiem. W najgorszą pogodę biedna jaśnie pani musiała chodzić piechotą. O teatrze, koncercie ani chciał słyszeć. Wspaniała biżuterja na mojej wystawie przejmowała go grozą. Tego naszyjnika jaśnie pani dawno gorąco pragnęła. Co najmniej dwa razy do roku na jej życzenie posyłałem go do jej domu. Ale za każdym razem otrzymywałem go z powrotem z notatką świętej pamięci męża, że zasadniczo nie wydaje pieniędzy na tego rodzaju fatalaszki.

* * *

W trzy dni po powyższej rozmowie z jubilerem portret świętej pamięci pana Roberta powędrował na strych, a jego miejsce w salonie zajął dotychczas wiszący w ukryciu krajobraz zimowy.

Tłum. Jotsaw.



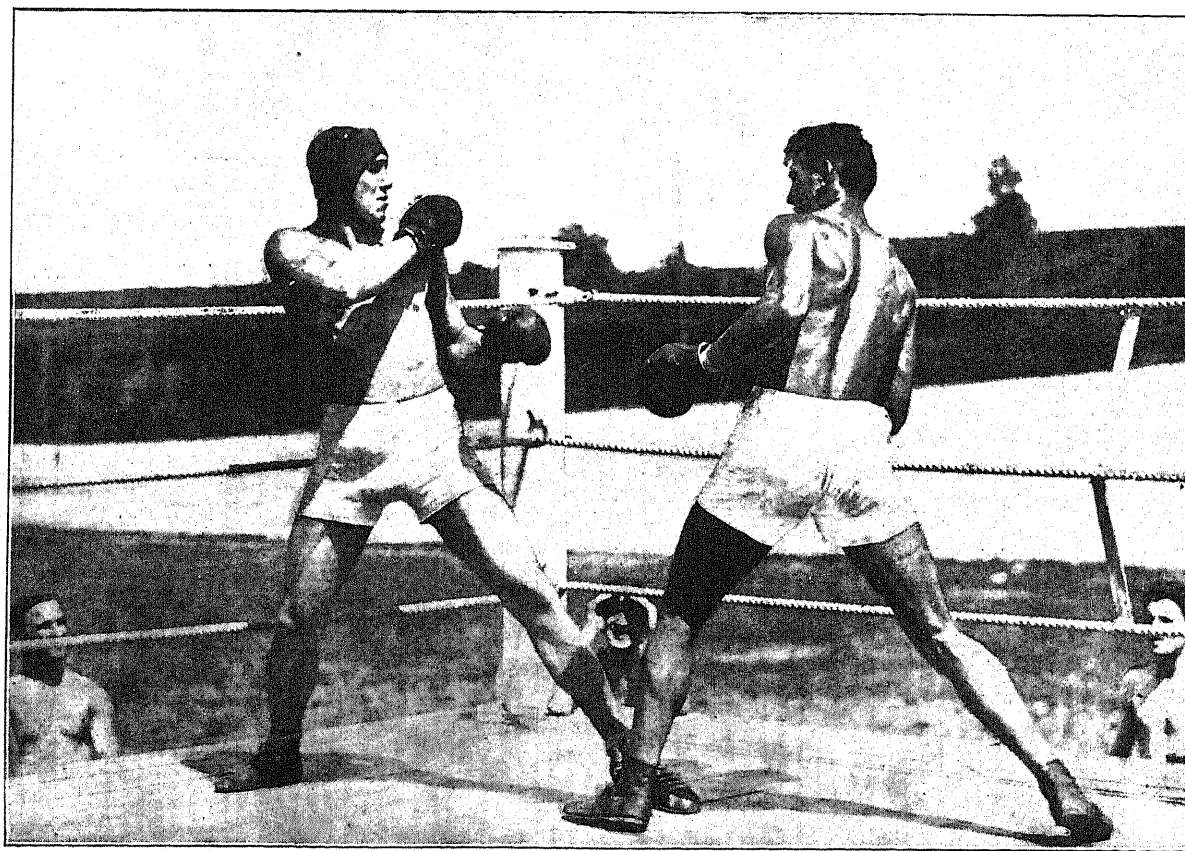
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III

ŁÓDŹ, dnia 8 sierpnia 1926 roku.

Nr. 32.

Sławy polskiego boksu.



Tomasz Konarzewski i Erwin Stibbe — mistrzowie wagi półciężkiej na treningu w Helenowie.